

Protesty w Tbilisi nie powinny zagrozić pozycji władz

Marek Matusiak

21 maja rozpoczęły się w Tbilisi protesty pod hasłami ustąpienia prezydenta Micheila Saakaszwilego. Są to największe wystąpienia opozycyjne od dwóch lat. Z wyjątkiem kilku epizodów ich przebieg jest spokojny. Organizatorem protestów jest Zgromadzenie Narodowe (ZN), ruch opozycyjny, któremu przewodzi była przewodnicząca parlamentu (2001–2008) Nino Burdżanadze.

Po kilku dniach wystąpienia tracą dynamikę. Mogłaby je podsycić jedynie brutalna reakcja ze strony władz i ewentualny rozlew krwi. Nie wydaje się to prawdopodobne (reakcje władz były dotychczas powściągliwe), nie można jednak wykluczyć, że do wzrostu napięcia dojdzie 26 maja w związku z zaplanowaną paradą wojskową z okazji Dnia Niepodległości. Nino Burdżanadze ogłosiła, że ZN będzie dążyć do uniemożliwienia defilady, co stanowi sygnał, że organizatorzy protestów są nastawieni na konfrontację z władzą.

Jeśli nie dojdzie do nagłej eskalacji, protesty nie mają szans wpłynąć w znaczący sposób na sytuację polityczną w kraju. Skala protestów jest ograniczona, a potencjał mobilizacyjny stojących za nimi sił politycznych stosunkowo niewielki. Wbrew początkowym sygnałom do ZN nie przyłączyła się żadna inna siła opozycyjna. Jakkolwiek obecne wystąpienia nie stanowią zagrożenia dla obozu rządzącego, należy podkreślić, że poziom niezadowolenia społecznego, przede wszystkim na tle socjalnym, częściowo także politycznym jest wysoki. Rozdrobnienie, nieskuteczność i brak wiarygodności opozycji sprawia jednak, że nie znajduje ono politycznej reprezentacji.

Przebieg protestów

Zapowiadane od tygodni protesty rozpoczęły się 21 maja w Tbilisi (na mniejszą skalę także w Batumi, jednak wygasły pierwszego dnia) i ze zmienną, choć wyraźnie malejącą intensywnością trwają nadal. Największą liczebność osiągnęły pierwszego dnia, kiedy na Placu Wolności zgromadziło się do dziesięciu tysięcy osób. Następnie protestujący przenieśli się pod siedzibę telewizji publicznej (w nocy pod budynkiem koczuje od kilkudziesięciu do kilkuset osób, w dzień protestuje do kilku tysięcy). Nino Burdżanadze zapowiedziała, że kolejnym celem będzie uniemożliwienie władzom przeprowadzenia dorocznej defilady wojskowej z okazji Dnia Niepodległości.

Zapleczem politycznym protestów są środowiska skupione wokół Nino Burdżanadze, do czerwca 2008 należącej do ekipy prezydenta Saakaszwilego, następnie zaś jej radykalnego krytyka. Burdżanadze jest politykiem niepopularnym (ze względu m.in. na nomenklaturowe powiązania rodzinne, oskarżenia o korupcję, spotkania z władzami rosyjskimi po wojnie 2008 roku, podejrzenia o finansowanie z Rosji) oraz izolowanym w środowisku opozycji.

Obecna, zapowiadana od tygodni fala protestów jest dla Burdżanadze zagrożeniem *va banque* mającym zapewnić jej powrót do polityki i pozycję głównego gracza po opozycyjnej stronie sceny politycznej. Wydaje się, że wobec braku rzeczywistego i trwałego poparcia społecznego, braku programu oraz długoterminowej wizji obecności na scenie politycznej jedyną szansą na realizację tego celu jest dążenie do eskalacji napięć i destabilizacji sytuacji wewnętrznej. Powodzenie takiego scenariusza jest jednak mało prawdopodobne. Fakt, że politykowi tak niepopularnemu udało się zorganizować największe od dwóch lat protesty, świadczy o dużych zasobach finansowo-organizacyjnych Burdżanadze, ale przede wszystkim o poziomie społecznej frustracji.

Tło polityczne

Gruzińska scena polityczna jest zdominowana przez prezydenta Micheila Saakaszwilego i jego partię Zjednoczony Ruch Narodowy (ZRN). Choć Gruzja jest zdecydowanie najbardziej zaawansowanym w reformach demokratycznych państwem Kaukazu Południowego, nie jest to proces zamknięty. Problemem jest wciąż m.in. pełna koncentracja władzy w ręku prezydenta i jego najbliższych współpracowników, brak niezawisłego sądownictwa, tendencyjność związanych z władzami głównych stacji telewizyjnych, brak równego dostępu do mediów dla wszystkich sił politycznych, przenikanie się struktur partyjnych i państwowych oraz brak demokratycznej kultury politycznej (lekceważenie przez władze opozycji i instytucji społeczeństwa obywatelskiego, paternalistyczne traktowanie społeczeństwa).

Zjawiska te budzą niezadowolenie społeczne, jednak jak dowiodły ubiegłoroczne wybory samorządowe (65% poparcia dla ZRN), większość społeczeństwa nie widzi po stronie opozycji alternatywy dla obozu władzy. Opozycja gruzińska jest rozdrobniona, skonfliktowana i w wielu przypadkach pozbawiona programu politycznego wykraczającego poza postulaty odsunięcia Micheila Saakaszwilego od władzy. Dodatkowo nieskuteczne protesty masowe w latach ubiegłych (ostatnio wiosną 2009) zniechęciły dużą część społeczeństwa do tej formy walki politycznej. Jednocześnie zaplanowane na przyszły rok wybory parlamentarne i utrzymujący się wysoki poziom niezadowolenia będzie zapewne skłaniał opozycję do podejmowania kolejnych prób mobilizacji elektoratu.

Kwestie społeczno-gospodarcze

Po rewolucji róż 2003 roku wraz z wprowadzanymi przez ekipę prezydenta Saakaszwilego reformami prężnie zaczęła rozwijać się gospodarka gruzińska utrzymując w latach 2005–2008 tempo wzrostu na poziomie ponad 8% PKB w skali roku. Rozpoczął się także gwałtowny napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI), który w szczytowym momencie w 2007 roku wyniósł przeszło 2 mld USD rocznie. Światowy kryzys gospodarczy oraz wojna z Rosją poważnie przyhamowały ten trend (spadek FDI do poziomu 553 mln USD w 2010, spadek PKB o 3,9% w 2009), obecnie jednak gospodarka gruzińska wydaje się wracać na drogę rozwoju (6,4% wzrostu PKB w 2010).

Rozwój gospodarczy kraju i napływ inwestycji zagranicznych nie wpłynęły jednak w istotny sposób na rozwiązywanie palących problemów społecznych, przede wszystkim ubóstwa i bezrobocia (oficjalnie ok. 13%, nieoficjalnie nawet na poziomie 30%). Materialną sytuację

ludności dodatkowo pogarsza wysoka inflacja (13,5% w kwietniu br.) i związane z nią znaczne podwyżki cen podstawowych produktów żywnościowych. Sprawia to, że jakkolwiek rozwój kraju po 2003 roku jest dla większości społeczeństwa rzeczą oczywistą i niepodważalną, dla dużych grup społecznych nie wiązał się on ze znaczącą poprawą warunków życia. Powoduje to dużą frustrację (zwłaszcza że jednocześnie gwałtownie rosną nierówności społeczne) mogącą w dłuższej perspektywie grozić falą poważnych niepokojów na tle socjalnym. Warunkiem wydaje się jednak pojawienie się wiarygodnej siły politycznej zdolnej wyartykułować niezadowolenie społeczne na poziomie politycznym.